

# **„Polska zwyciężyła Niemców pod Grunwaldem, a – co z tego?” O ekonomii politycznej Bolesława Prusa**

Józef Bachórz

*Józef Bachórz*

## **„Polska zwyciężyła Niemców pod Grunwaldem, a — co z tego?”**

### **O ekonomii politycznej Bolesława Prusa**

#### **Poglądowe nauczanie ekonomii**

Na początku grudnia 1879 roku wybuchła w Warszawie panika węglowa. Mroziło srożej niż w poprzednich latach o tej porze. Przed składami opału gromadzili się zdenerwowani i zziębnięci ludzie. Zapasy węgla znikają w oczach, a dostawy z Zagłębia nadchodziły takie, jakie wcześniej zamówiono. A więc mniej więcej takie, jak w roku 1878, kiedy zima zaczynała się dużo łagodniej. Słowem, w grudniu 1879 roku podaż opału nie sprostała popytowi. W tej sytuacji stało się to, co się nieuchronnie dzieje na rynku: węgiel z godziny na godzinę drożał. W ciągu dwóch tygodni cena potroiła się. Przed paniką żądano za pud (około 16,5 kg) złotówkę, tj. 15 kopiejek, u szczytu paniki — 3 złote. W prasie zawrzało, bo temat był oczywiście aktualny i „pokupny”. Z większości gazet powiało złością na „składników” (tak nazywano wówczas właścicieli składów). Co tęższe poddmuchy gniewu przynosiły odór antysemicki (wiadomo było, że większość składów prowadzą Żydzi). Oto — pisano — handlarze uprawiają zdzierstwo. Są bez litości. Zbijają krocie na nieszczęściu bliźnich. W niektórych pismach pojawiły

się prócz tego narzekania na Kolej Warszawsko-Wiedeńską, czyli na firmę trudniącą się transportem węgla z Zagłębia. Bo kolej woziła to, co jej wcześniej zlecieli różni kontrahenci nie-węglowi, a nie reagowała na dodatkowe zamówienia na węgiel. Zarząd Kolei bił się w piersi publicznie i tłumaczył, że nie dysponując taborem zapasowym nie może bez szkody dla siebie pozrywać umów z klientami, chyba że prezydent Warszawy wyda rozkaz specjalny wożenia węgla, uwalniający od odpowiedzialności finansowej za spóźnienia innych przewozów. Prezydentem był generał Sokrat Starynkiewicz, człowiek bardzo zasłużony dla miasta i lubiany przez warszawian. Gdy mróz nie ustępował, wydał taki rozkaz. Przed Bożym Narodzeniem panika uspokoiła się.

Bolesław Prus był w tym czasie felietonistą w „Kurierze Warszawskim”. Do jego „etatowych” obowiązków należało pisanie kroniki tygodniowej. Jeśli „na mieście” i w gazetach dominowały tematy: „węgiel” i „mróz”, to nie mogło ich zabraknąć również w kronikach. Ale Prus nie traktował kroniki jako prostej powtórki wiadomości z minionego tygodnia. Faktów nie lekcewał, jednakże za swoje zadanie uważał nie tyle ich przypominanie, ile oświectanie ze stanowiska nauki. Ambicje naukowe miał — jak wiadomo — od początku swego kronikarskiego zawodu. Sądził, że felietonista powinien uprawiać rodzaj propedeutyki nauk najpotrzebniejszych ludziom do orientowania się w świecie, a zwłaszcza do tworzenia zdrowego organizmu społecznego. Z tej przyczyny wyróżniał psychologię, socjologię, pedagogikę, etykę i ekonomię polityczną. Był przekonany, że dziennikarzom i literatom niezbędna jest porządna wiedza w tych dziedzinach.

Dwukrotnie — 13 i 20 grudnia — wypowiadał się na temat paniki węglowej. I naturalnie nie po to, by się przyłączyć do okrzyków przeciwko „składnikom”, lecz po to, by się sprzeciwić krzyczącym. Uważał, że napadanie na kupców mąci ludziom w głowach oraz prowadzi do dezintegracji społecznej, i bez tego u nas zaawansowanej.

13 grudnia pisał:

Składnicy potępiani są za twardość serc [...]. Zarzut twardości serc jest może i słuszny, gdy się pomyśli, że owe trzy złotówki, płacone za pud węgla, kupowały się niejednokrotnie za cenę głodu, łez i resztek odzieży. Z tego tematu można by napisać wcale ładną poezję, wątpię jednak, czy ona zmieni fakt znany we wszystkich czasach i miejscach, że im pewien przedmiot jest rzadszy i bardziej poszukiwany, tym się staje droższy. Handlarz wszędzie i zawsze jest człowiekiem handlującym, a człowiek handlujący lubi zyskiwać jak najwięcej, choćby mu przyszło dręczyć głodem, chłodem i niewolą ukochanych bliźnich. Wyjątki od

tego prawidła zdarzają się niewątpliwie; są one jednak tak nieliczne, że trudno je brać w rachubę, świat zaś za ich dobre serce płaci im taką monetą, że lepiej o tym nie wspominać. Tak więc najgorętsze zakłęcia i upomnienia, skierowane do handlarzy węglem, o jeden nawet grosik nie zniżą ceny tego użytecznego minerału. Nawoływania więc w tym kierunku zdają się być stracone. Podobną rację mają gniewy na Drogę Żelazną Warszawsko-Wiedeńską.<sup>1</sup>

Wobec tego nie ma sensu unosić się oburzeniem na „składników”, bo nie są oni od miłosierdzia, lecz od sprzedawania. Gdyby zamiast handlu uprawiali dobroczytność, poszliby z torbami. Kolej zaś powinna dotrzymywać kontraktów, które zawarła, bo będąc przedsiębiorstwem transportowym musi dbać o swoich klientów. Do jej obowiązków nie należy sprawdzanie, ile węgla znajduje się w piwnicach lub w magazynach. Docinać lub grozić Drodze Żelaznej mieliby prawo tylko ci, którym nie dotrzymała ona umowy przewozowej. Można byłoby oczywiście zapobiegać takim zdarzeniom jak grudniowa panika, gdyby ekonomiści robili porządne statystyki potencjalnych zapotrzebowań, gdyby ludność miasta nie przyrastała nadmiernie a chaotycznie itd.

Mniejsza o te konkluzje. Z naszego punktu widzenia istotne jest, że bolesna dla warszawian niespodzianka węglowa została przez Prusa-felietonistę wykorzystana do objaśnienia czytelnikom określonych praw ekonomicznych; do zaakcentowania, iż te prawa należy poznawać i respektować. Nieznajomość praw mści się na społecznościach: powoduje chaos moralny (oskarżanie niewinnych) i powiększa bałagan gospodarczy.

W kronice z 20 grudnia Prus wrócił do przerwane go wywodu ekonomicznego, by „obrazowo” (w trzech scenkach) objaśnić, jakim to koniecznościom podlega kupiec, pragnąc utrzymać się w swoim zawodzie i mieć ze swej pracy jak największe korzyści. Chodziło tu o wykazanie, że „składnik” — jeśli chce uchodzić za człowieka solidnego (a jest to warunek utrzymania się w fachu) — nie może podnosić cen nadmiernie, bo klienci uciekną mu do konkurentów. Nie może też towaru pokupnego sprzedawać za tanio, bo pozbędzie się go wcześniej niż rywale i nie starczy mu na utrzymanie swego warsztatu pracy. Musi więc nieustannie obliczać, bacząc na podaż, popyt i koszt prowadzenia interesu oraz oglądając się na konkurencję.

Wiosną 1884 roku w warszawskich pismach codziennych i tygodnikach

<sup>1</sup> B. Prus *Kroniki*, t. IV, oprac. Z. Szwejkowski, Warszawa 1955, s. 200.

kipiało od doniesień o kolejnym „krachu” (kryzysie) gospodarczym. Każdy dzień dostarczał sensacyjnych wieści o bankructwach kupców i przemysłowców, ucieczkach za granicę, samobójstwach, o bezrobociu, żebractwie, przestępstwach pospolitych etc. Prus w kronice z 25 maja tegoż roku kwitował sensacje prasowe podobnie jak w 1879 gazetową akcję węglową:

Piszą o tym dzienniki nie szczędząc silnych barw na odmalowanie nieszczęść ani głośniejszych frazesów na potępienie bankrutów. O czym jednakże niestety! nie wiemy i o czym nie piszą dzienniki, to o tym, że w całym świecie ucywilizowanym, gdzie tylko przemysł i handel są mocno rozwinięte, krachy są zjawiskami, które powtarzają się niemal tak prawidłowo jak pory roku.<sup>2</sup>

By o tej prawidłowości pouczyć czytelników należycie i dowodnie, powołał się Prus na „książeczkę” *Ekonomia polityczna* Williama Stanleya Jevsona, którą zresztą polecał uwadze publiczności w roku poprzednim, tj. 1883.<sup>3</sup> Przedstawiał więc w świetle tej pracy głośniego uczonego, zaliczanego i dziś do filarów tzw. subiektywistycznej szkoły ekonomicznej w Anglii, cykle dziesięcioletnie rozwoju gospodarczego, opisane wcześniej przez Johna Millsa (wymieniał jego nazwisko). Doradzał — za Jevsonem — ostrożność inwestycyjną w fazach nadmiernego ożywienia. Nie należy — powiadał — lokować kapitałów tam, gdzie się nagle rzucają wszyscy po prędkie zyski i powodują nadprodukcję, lecz raczej tam, gdzie jest „luźno”; profity będą wprawdzie skromniejsze, za to szansa przetrwania w fazie „krachu” — większa.

W tym samym 1884 roku w czerwcu w kilku wpływowych gazetach odezwały się nawoływania, by dla osłony przemysłu i rolnictwa towarowego w Królestwie władze wprowadziły cła zaporowe na tańsze towary z Zachodu. Prus-kronikarz natychmiast zareagował na tę kampanię. W jednym z felietonów przedstawia dialog — lubił tę formę przedkładania różnych racji „szanownej publiczności” — pomiędzy Lesefer-

<sup>2</sup> B. Prus *Kroniki*, t. VII, oprac. Z. Szweykowski, Warszawa 1958, s. 124.

<sup>3</sup> Zob. B. Prus *Kroniki*, t. VI, oprac. Z. Szweykowski, Warszawa 1957, s. 221–222. W kronice tej wymieniał jeszcze trzy inne prace ekonomiczne: E. de Lavaley'e'a *Zasady ekonomii politycznej* (w przekładzie Sk... przejrzanym przez Jana Nanzemera, Warszawa 1883), J. Iwaniukowa *Główne zasady teorii polityki ekonomicznej od Adama Smitha do teraźniejszych czasów* (przekład z II wydania rosyjskiego nakładem studentów Instytutu Agronomicznego w Puławach, Warszawa 1883) i L. Cossy *Początki ekonomii politycznej* (przełożył J. Budkiewicz, Warszawa 1883). Za najprzydatniejszą dla czytelników uważał ostatnią z wymienionych książek.

rzystą (zwolennikiem wolnego handlu) i Protekcjonistą (rzecznikiem ochrony producentów miejscowych przed konkurencją zagraniczną). Czytelnik wynosi przekonanie, że na dłuższy dystans leseferyzm opłaci się nam bardziej niż bariery celne, bo choć niejednemu producentowi da się we znaki, to przecież będzie mobilizował wytwórczość krajową dla sprostania standardom światowym.<sup>4</sup>

Tego rodzaju tematyka to stała „materia” kronik tygodniowych i miesięcznych Prusa (np. w „Ateneum”). Śledził pilnie najprzeróżniejsze zdarzenia gospodarcze i ich skutki społeczne. Roztrząsał, sporządzał obliczenia i tabele (statystyka należała do jego faworytnych metod przekonywania) i porównywał zjawiska charakterystyczne dla Królestwa z analogicznymi zjawiskami w świecie. I ciągle miał przy tym na uwadze nauczanie teorii. Z jego felietonów tej treści można by ułożyć pokaźny tom, który by mógł uchodzić za kompletny publicystyczny wykład ekonomii politycznej.

### Po co — i jaka ekonomia

W oczach polemistów uchodził za trochę nawiedzonego ekonomicznie. Bésztano go nieraz za zabieranie głosu w tych sprawach. Napomykano o braku kompetencji i dyletantyzmie, dawano do zrozumienia, że to coś na kształt manii. Antoni Zaleski pisał w 1887 roku:

Powiedział on sobie, że będzie reformatorem i moralistą naszych ziemian [akurat chodziło o kroniki na temat wielkiej własności ziemskiej — J. B.] — pali też co tydzień kazania, które z początku bawiły naiwną nieznaną wsi i elementarnych warunków gospodarstwa, później zaczęły monotonością nudzić, a w końcu pretensjonalnością drażnić.<sup>5</sup>

Andrzej Niemojewski, który miał się za ekonomistę, w liście do Gumpłowicza w 1902 roku protekcyjnie a sarkastycznie kwitował jego pasję: „Poeta w rozprawach ekonomicznych i ekonomista w powieściach”<sup>6</sup>. Owo „poeta w rozprawach ekonomicznych” odnosiło się do dwóch prac teoretycznych Prusa — *Szkicu programu w warunkach obecnego*

<sup>4</sup> Zob. B. Prus *Kroniki*, t. VII, s. 164–172.

<sup>5</sup> A. Zaleski *Towarzystwo Warszawskie. Listy do przyjaciółki, przez Baronową YXZ*, cyt. za: Bolesław Prus 1847–1912. *Kalendarz życia i twórczości*, oprac. K. Tokarzówna i S. Fita, pod red. Z. Szwejkowskiego, Warszawa 1969, s. 375–376.

<sup>6</sup> Zob. H. Barycz *Listy Andrzeja Niemojewskiego do Ludwika Gumpłowicza*, „Pamiętnik Literacki” 1950 nr 3, s. 570.

rozwoju społeczeństwa (1883) i *Najogólniejszych ideałów życiowych* (1901). Pierwsza z tych rozpraw zawierała — inspirowany pismami Herberta Spencera — wykład koncepcji społeczeństwa jako organizmu, który składa się z wielu organów (klas, „kast”) i rozwija się według praw możliwych do wykrycia. Nasze społeczeństwo nie ma należycie wykształconych pewnych „kast”, bo ongiś szlachta, która była „systemem nerwowym” kraju, „zatomowała” rozwój chłopstwa i mieszczaństwa, czyli „organów wytwarzających” oraz „organów rozdzielających i wymieniających”. Stąd fatalny stan przemysłu, rzemiosła, rolnictwa i handlu, tym fatalniejszy, że brak nam własnego „organu regulującego”, tj. rządu. Jeśli chcemy być organizmem zdrowiejącym, musimy się starać o wydadne wzmocnienie „organów wytwarzających” i „wymieniających”. Rozmyślając o prawidłowościach rozwoju społecznego Prus zgadzał się z twierdzeniem, że prawo walki o byt da się stosować do rzeczywistości ludzkiej, ale — dodawał — gdyby ono dominowało w przyrodzie i społeczeństwach, to opisywana przez nie wojna wszystkich ze wszystkimi już dawno doprowadziłaby do wyniszczenia życia na ziemi. Skoro tak się nie stało, to znaczy, że musi obowiązywać i przeważać nad walką inne prawo. Jest to prawo „wspierania się i wymiany usług”.

Prus miał się jakby za odkrywcę, a już na pewno za propagatora tego prawa i wielokrotnie odwoływał się do niego w kronikach, sięgając po argumenty nie tylko do ulubionego Spencera, ale również do Johna Stuarta Milla i jego idei użyteczności.

W *Szkicu programu* powiadał:

rozwój będzie tym prędszy, pełniejszy i zdrowszy, im w ciągu niego trafia się mniej walk, a więcej — wymiany usług. Stąd wypływa, że dla narodu rozwijającego się i słabego wszelkie zatargi i nienawiści wewnętrzne albo wojny i powstania zbrojne są nieszczęściami. I bynajmniej nie dlatego, że się nie udają, ale dlatego, że sprzeciwiają się zasadniczemu prawu rozwoju. Jedyną dobrą, choć nie zawsze łatwą polityką jest wszechstronne stosowanie zasady wymiany usług tak wewnątrz, jak i na zewnątrz. Życie nasze narodowe dopiero wówczas potoczy się normalnie, gdy staniemy się użytecznym, niezbędnym członkiem cywilizacji, gdy potrafimy nic nie dawać darmo i nic nie żądać darmo.<sup>7</sup>

W *Najogólniejszych ideałach życiowych* akcentował w związku z tym postulat użyteczności jako warunku przybliżenia się do ideałów szczęścia i doskonałości:

<sup>7</sup> B. Prus *Szkic programu w warunkach obecnego rozwoju społeczeństwa*, w: *700 lat myśli polskiej. Filozofia i myśl społeczna w latach 1865–1895*, cz. 1, wybór, opracowanie, wstęp i przypisy A. Hochfeldowa i B. Skarga, Warszawa 1980, s. 190.

Od chwili kiedy zaczynasz żyć i działać świadomie, staraj się: przede wszystkim być użyteczny, później — staraj się o własną doskonałość, a dopiero na końcu — o własne szczęście. [...] My dzisiaj, tak samo jak ojcowie, dziadowie i pradziadowie nasi, wprawdzie domagamy się użyteczności, ale... tylko od innych. Chłopi np. mieli obowiązek dostarczać nam bogactw, a Francuzi, Anglicy itd. wytworzyć dla nas doskonały byt polityczny. My zaś, w najlepszym razie, mogliśmy tylko walczyć, nawet zginąć, ale nigdy pracować... Uczono nas prozą i wierszem, ażeby mieć nadzieję szczęścia i pretensje do szczęścia bądź w postaci dobrobytu, bądź oświaty i swobody. Lecz stanowczo nikt nam nie mówił, że przede wszystkim mamy obowiązek troszczyć się o cudze szczęście.<sup>8</sup>

Świat może się w takim czy innym sezonie zainteresować naszymi skargami lub naszą biedą. Może nam nawet doraźnie w czymś pomóc, zwłaszcza gdy dostrzeże w tym i swój interes. Ale dopóki nie zaczniemy wzbogacać świata o użyteczne dlań towary, wynalazki i idee, dopóty nie będziemy się w świecie naprawdę liczyć.

Patologia naszego myślenia — dowodził Prus nieustannie w kronikach — na tym polega, że chcemy od świata uznania i pomocy, obnosząc się z naszymi cierpieniami, niedolami i symbolami. Na dodatek o nasze niedole ciągle obwiniamy innych — nie potrafimy odważnie zrobić rachunku własnych błędów i słabości. Tymczasem świat, któremu posyłamy nasze narzekania i prośby, nadto rzesze naszych wygłodzonych analfabetów za chlebem, a od czasu do czasu jeszcze utracjuszków do modnych uzdrowisk — ów świat zapracowany i skrętny ceni tych, co mu oferują określone dobra. Zrozumieli to Czesi, którzy z gorszej od nas startowali pozycji, ale górują nad nami w „wymianie usług”. Zrozumieli to na drugiej półkuli Japończycy. Rozumieją to od dawna Anglicy, Francuzi i Niemcy. Wygrywają w wyścigu o użyteczność dla świata Amerykanie.

My tymczasem kochamy się w budowaniu pomników poetom, których utworów nie jesteśmy w stanie upowszechnić wśród własnego ludu (Prus wojował przez wiele lat z pomysłem wystawienia drogiego pomnika Mickiewicza w Krakowie, radząc przeznaczyć zebrane fundusze na sfinansowanie taniej edycji jego dzieł). Na wystawach światowych odnosimy sukcesy co najwyżej dzięki obrazom Matejki, nie dzięki wyrobom przemysłu i rzemiosła. Świętujemy hucznie zwycięstwa orężne sprzed wieków: pysznią się królem Janem III pod Wiedniem albo Jagiełłą pod Grunwaldem. Owszem — „Polska zwyciężyła pod

<sup>8</sup> B. Prus *Najogólniejsze ideały życiowe, w: 700 lat myśli polskiej. Filozofia i myśl społeczna w latach 1865–1895*, cz. 1, s. 229.



Grunwaldem, a — co z tego?”<sup>9</sup>. Czy nie należałoby z okazji rocznicy grunwaldzkiej zapytać, co takiego zrobili Niemcy po klęsce? Bo pokonani pod Grunwaldem dziś panują nad nami, są silni, sięgają po coraz to większe sukcesy. Liczy się z nimi świat, bo mu dali całe zastępy uczonych, wynalazców i artystów, bo zasypują rynki produktami swej gospodarki, bo dostarczają wzorów pracowitości, organizacji i dyscypliny społecznej. Jeśli zaś coś może zagrozić im w przyszłości, to nie ich ekspansja cywilizacyjna, lecz forsowana przez ich polityków szowinistyczna buta i agresja, spreczna z prawem „wymiany usług”, wykoślawiająca ustawodawstwo i moralność publiczną.

Z tego rodzaju przesłanek wywodził Prus nakazy szybkiego, intensywnego i powszechnego przeorientowania się mentalności polskiej w stronę gospodarki, postępu społecznego i nauk praktycznych. Dobrze, że cenimy artystów i poetów (spośród poetów wyróżniał Prus Adama Mickiewicza), że nasza inteligencja dba o teatry i operę — niedobrze, że robimy to z przesadą i kosztem osiągnięć naszych przemysłowców, inżynierów, rzemieślników, kupców, finansistów, agronomów, lekarzy, nauczycieli itd.

W kraju, w którym dziennikarze z zapałem „opiewają” fryzury, dekolty i gesty trzeciorzędnych aktorek po premierach lichych sztuk, a przemilczają pracę budowniczych nowych domów i z pogardą piszą o importerach tanich towarów — trzeba edukować się pilnie w myśleniu o tym, z czego się żyje. W kraju, w którym w elitarnych kręgach społecznych głośno w każdym karnawale o balach i nowych figurach tanecznych, a przez cały rok cicho np. o laboratoriach dla uczonych — pora najwyższa na kurację generalną u szczytów. W kraju, gdzie pełno brudu, ubóstwa, niezaradności i ciemnoty, gdzie mieszkańcy żyją przeciętnie po trzydzieści kilka lat — od dawna czas najwyższy na gruntowną i długotrwałą działalność u podstaw. W kraju, gdzie jedni szastają odziedziczonymi fortunami, inni natrzęsają się z dorobkiewiczów, mało kto oszczędza, a prawie nikt — prócz obywateli niemieckiej i żydowskiej narodowości — nie liczy porządnie grosza, buchalteria i ekonomia muszą stać się ogniwami tyleż niezwykłymi, co centralnymi ewolucyjnych przekształceń społeczeństwa ku nowoczesności. Douczanie więc siebie i swoich czytelników w tych materiach traktował Prus jako wypełnianie obowiązku fundamentalnego w zawodzie literackim.

<http://rcin.org.pl>

<sup>9</sup> B. Prus *Kroniki*, t. XX, oprac. Z. Szwejkowski, Warszawa 1970, s. 108.

Od wczesnej młodości żarliwie śledził literaturę ekonomiczną. Pierwszy z nią kontakt zadzierzgnął w gimnazjum lubelskim tuż po powstaniu styczniowym.

Z upodobaniem uczył się [...] statystyki, bo w niej były cyfry, czytał ekonomię Milla — wykładaną jak geometria, i ekonomię Roschera — gdzie znowu były cyfry.<sup>10</sup>

Z *Zarysu ekonomii politycznej* Milla (1848, wyd. pol. 1859–1860) wynosił przekonanie o możliwości racjonalizacji społecznych działań ludzkich, wynikających z dążności do bogacenia się. Podatny na socjalistyczną krytykę słabych stron ówczesnego kapitalizmu Mill uznawał zasadność pewnych regulacji państwowych życia gospodarczego i stosunków pracy, dowodząc jednocześnie, że postulowana przez socjalistów równość podziału dóbr zagroziłaby intensyfikacji wysiłku produkcyjnego i ograniczyłaby niebezpiecznie wolność. Pogląd ten, później uzupełniany o argumenty z innych książek ekonomicznych i z własnych przemyśleń, pozostał trwałym składnikiem zapatrywań Prusa na „gospodarstwo społeczne”.

Z książki Wilhelma Roschera<sup>11</sup>, przedstawiciela tzw. starszej szkoły historycznej w niemieckiej ekonomii politycznej, wziął Prus przekonanie o prawach ekonomicznych jako swego rodzaju „prawach naturalnych”, których dowolnie gwałcić nie można bez narażania społeczeństwa na dotkliwe koszty eksperymentów. Nadto mógł się upewniać o powiązaniach ekonomii z innymi naukami o cywilizacji (nauką o prawie, socjologią, historią polityczną itd.). Echa myśli Roschera widoczne są na pierwszych stronicach *Szkicu programu* w tyradzie przeciw doktrynerstwu radykalnych reformatorów, którzy wymyślają programy, miast odkrywać prawidłowości i tendencje rozwojowe.

Spośród ekonomistów francuskich ważny był dlań — prawdopodobnie dzięki dziełu Józefa Supińskiego — Jean Baptiste Say, w którego pracach o cyrkulacji kapitału i kosztach produkcji zawierała się silna dyrektywa oszczędności i wydajności.

*Szkolę polską gospodarstwa społecznego* (1862–1865) Supińskiego z wielu względów wyróżniał spośród książek ekonomicznych. Przede wszystkim

<sup>10</sup> B. Prus *Słowno o krytyce pozytywnej*, w: B. Prus *Pisma*, pod red. Z. Szwejkowskiego, t. XXIX, Warszawa 1960, s. 170.

<sup>11</sup> Były to *Zasady ekonomii politycznej*, z niem. przeł. F. S. Kupiszewski, Warszawa 1860 (w 1861 r. w przekładzie Kupiszewskiego ukazała się także *Nauka ekonomii rolnictwa i ubocznych plodów surowych*).

nauczył się z niej tego, co miało pozostać głównym jego aksjomatem: że nie wolno pogardzać materialną stroną rzeczywistości oraz że nie należy w Polsce odgrzewać starych marzeń o idylliczno-ziemiańskiej i w ogóle sielsko-rolniczej wyłączności, lecz należy stawiać na przemysł. Supiński w polemice z romantycznymi krytykami „industrii” i ze „słowiańskimi” egzorcystami „zgnilizny” kupieckiego Zachodu stawiał sprawę ostro:

Nie obrzydźcie nam Anglii i Francji [...] nie nazywajcie ich życia „brudną kałużą”, bo ta kałuża wydaje ludzi, przy których wyjaśnić nie możecie, nie płamcie ich zapobiegliwości nazwą egoizmu, bo ten egoizm czyni dla pospolitej rzeczy poświęcenia, o jakich my nawet marzyć nie umiemy. Materia, którą splugawić chcecie, jest warunkiem i pojawem istnienia na ziemi, na tym padole płaczu nic bez niej ostać się nie może; istnienie bez materii nie należy już do tego świata.<sup>12</sup>

Bliska też musiała się wydać Prusowi taka koncepcja kapitału, która obejmuje nie tylko pieniądź i zasoby materialne, lecz również kulturę, wykształcenie i moralność społeczeństwa. Przekonywała go nadto — już w samym tytule pracy Supińskiego wyeksponowana — idea polskiej specyfiki społeczno-gospodarczej. Ten nurt myślenia ekonomicznego, od początku XIX wieku żywy w całej Europie (u nas zapoczątkowany *Gospodarstwem narodowym* Fryderyka Skarbka, 1820–1821), nie kłócił się z poglądem o powszechnym obowiązywaniu praw, lecz zmierzał do ich specyficznego dostosowywania do realiów i tradycji w poszczególnych krajach.

Rezygnując tu z dokładniejszego rozpatrywania lektur ekonomicznych Prusa (kwestia nadaje się na osobne studium, uwzględniające m. in. zasoby jego domowej biblioteki<sup>13</sup>) oraz z ustalania rozlicznych włókien jego „światopoglądu” ekonomicznego, w upraszczającym skrócie można powiedzieć: był zwolennikiem liberalizmu ekonomicznego, mitygowanego ostrożnie przez rządy państw, i był ewolucjonistą. Za podstawę zdrowego rozwoju społecznego przyjmował ten typ ustroju gospodarczego, jaki ukształtował się na uprzemysłowionym Zachodzie (Anglię przy tym uznawał za wzór rozwiązań najdojrzałych) i te cechy społeczeństwa, których ten ustroj wymaga: pracowitość, oszczędność, solidność, inicjatywę.

<sup>12</sup> J. Supiński *Szkola polska gospodarstwa społecznego*, w: J. Supiński *Pisma*, t. II, Warszawa 1883, s. 159.

<sup>13</sup> Przedstawiły ją H. Ilmurzyńska i A. Stepnowska w pracy *Księgozbiór Bolesława Prusa*, Warszawa 1965.

Socjalistyczne wizje społeczeństwa i gospodarki uważał za utopijne. W jednej z kronik w 1879 roku zawarł groteskową historyjkę warszawskiego mądryka (szewca Bonifacego), który uwierzył w powszechną równość i zażądał podziału całego majątku krajowego. Gdy każdemu dostało się „po równo”, okazało się, że wszyscy — w tym i ów mądryka — zeszli na dziady, a wszędzie zapanował okropny bałagan.<sup>14</sup>

Doceniał wszakże Prus — wzorem Milla — socjalistyczne postulaty sprawiedliwości (nie oznaczało to oczywiście egalitaryzmu) w sferze podziału dóbr i uważnie traktował krytykę tych słabości kapitalizmu, na które wskazywali socjaliści; podzielał ich żądania osłony socjalnej dla najsłabszych i zgadzał się z ich walką o system ubezpieczeń społecznych. Z zacięciem czytywał pisma socjalistów, w tym i Karola Marksa, którego uważał za postać wybitną w dziejach cywilizacji.<sup>15</sup> Z zainteresowaniem, życzliwością i nadzieją obserwował zmiany w ustawodawstwie zachodnioeuropejskim, dokonujące się pod presją organizacji socjalistycznych w interesie klas pracujących. Za groźne natomiast uważał (od roku 1905 pisał o tym parokrotnie) orientacje rewolucyjne w ruchu socjalistycznym.

### „Ekonomista w powieściach”

Formuła Niemojewskiego — gdyby odjąć jej intencję przytykową — opisuje jednak ważną właściwość twórczości Prusa. Rzeczywiście: ekonomia wiele znaczyła w jego beletrystyce.

Nie chodzi tu tylko o ten rodzaj obecności wiedzy ekonomicznej, a zwłaszcza ekonomii politycznej, z jakim mamy do czynienia w kronikach i innych pismach publicystycznych, tzn. o objaśnianie czytelnikowi prawidłowości życia gospodarczego lub o fabularne ilustrowanie takich czy innych zasad ekonomii. Ten rodzaj dydaktyki przytrafiał się — zwykle w powiązaniu z zagadnieniami społecznymi, obyczajowymi i moralnymi — w niejednej noweli i powieści, ale nie odgrywał roli dominującej. Tak jest np. w *Powracającej fali* (1880), gdzie obraz fabryki i praktykowanego w niej wyzysku robotników można traktować jako ilustrację dobrze Prusowi znanej koncepcji wartości dodatkowej, ale byłoby

<sup>14</sup> Zob. B. Prus *Kroniki*, t. IV, s. 74–78.

<sup>15</sup> Pisał o tym w cyklu artykułów *Co to jest socjalizm? (jako system ekonomiczny)*, „Nowiny” 1883 nr 21–25 i 46.

błędem redukcjonistycznym interpretowanie utworu wyłącznie w taki sposób i dostrzeganie w nim tylko tendencyjnej opowieści społeczno-ekonomicznej. Podobnie ubogie byłoby komentowanie obrazu wzorowego gospodarstwa przesowej Zasławskiej w *Lalce* (1887–1889) tylko jako *exemplum* postulatu ustrojowego, acz aspekt utopii społeczno-gospodarczej jest w opisie Zasławka wyraźnie obecny. Julian Ochocki powiada do Wokulskiego, że gdy pierwszy raz tu zajechał, to mu się wydało, że jest „na wyspie Utopii albo na kartce nudnego a cnotliwego romansu, w którym autor opisuje, jakimi szlachcice być powinni, lecz jakimi nigdy nie będą”<sup>16</sup>, ale zasławska kraina szczęścia po śmierci przesowej znajdzie się na krawędzi katastrofy.

W każdym razie w beletrystyce Prusa daleko już od tej fazy utylitarne powieściopisarstwa ekonomicznego, którego osobliwym u nas przykładem był 5-tomowy *Pan Podstolic albo Czym jesteśmy, czym być możemy. Romans administracyjny w czterech częściach* (Wilno 1831 – Petersburg 1833) Edwarda Tomasza Massalskiego, eks-filarety i znawcy ekonomii. Ów „romans administracyjny” to w istocie popularny wykład zagadnień ekonomicznych (jak wiadomo — grecki wyraz *oikonomia* znaczył: zarządzanie, administrowanie gospodarstwem), pozaczepianych na niewymyślnej i w gruncie rzeczy pretekstowej fabule. Massalski w trzech kolejnych tomach ilustrował różnymi przykładami drastyczne odstąpienie prowincjonalnej gospodarki polskiej od wymogów ekonomicznych, w dwóch tomach następnym budował pozytywny wzór do naśladowania. W tytule, fabule i konwencji narracyjnej odwoływał się do *Pana Podstolego* Krasickiego, lecz w „treści”, w tym i w przypisach (gdzie przytaczał argumenty z zachodnioeuropejskiego piśmiennictwa ekonomicznego), dawał wyraźne dowody ulegania „infekcji” modnej wtedy dyscypliny wiedzy, która od pamiętnych *Badań nad naturą i przyczynami bogactwa narodów* (1776) Adama Smitha bardzo się rozwinęła, a w pierwszym ćwierćwieczu XIX stulecia budziła powszechne zainteresowanie dzięki pracom Ricarda, Sismondiego, Malthusa i innych myślicieli. Podobnym do *Pana Podstolica* objawem fascynacji ekonomią były w Anglii sławne romanse pani Harriet Martineau o charakterystycznych tytułach: *Illustrations of Political Economy* (1832–1834) i *Illustrations of Taxation* (1834).

<sup>16</sup> B. Prus *Lalka. Powieść*, t. II, w: B. Prus *Wybór pism*. Wydanie w dziesięciu tomach ze wstępem M. Dąbrowskiej, t. IV, Warszawa 1957, s. 109.

*Romans administracyjny* Massalskiego, w parę lat po ukazaniu się kwaśno zaopiniowany przez Kraszewskiego jako utwór anachroniczny ze stanowiska estetyki powieści<sup>17</sup>, nie oddziałł na literaturę krajową, choć jeszcze w 1846 roku August Cieszkowski poświęcił mu słowa pochwały i zachęcał pisarzy do naśladowania.<sup>18</sup> Ale ekonomia zagościła w powieściach społeczno-obyczajowych okresu międzypowstaniowego. Tyle że zagościła — często patriotyczną moralistyką podbarwioną — głównie w obrazach przykładowych lub nagannych skutków gospodarowania (opisy kwitnących domów, dworów, folwarków, wsi etc., będących ostojami tradycji, a naprzeciwko nich — obrazy niedbalstwa, życia nad stan, konfliktów socjalnych itd. jako zagrożeń bytu narodowego). Te same funkcje pełnią powieściowe prezentacje pracowitości lub lenistwa, oszczędności i poprzestawania na małym (rozmach w interesach nie jest lubiany przez naszych pisarzy) lub utracuszostwa. Motywy gospodarcze bywają tu zastępcze wobec maskowanych przed cenzurą nakazów politycznych (nie trwonić majątku, trwać na ojcowiznie, tworzyć kręgi harmonii społeczno-obyczajowej — by być dobrym Polakiem). Tak bywa w powieściach Kraszewskiego w rodzaju *Bożej czeladki* (1857). Zdarza się jednak — widomie w *Krewnych* (1856) Józefa Korzeniowskiego — że mieszczańskie cnoty gospodarności, produktywności i niezależności majątkowej awansują do rangi autonomicznych kryteriów wartościowania człowieka i stają się (czasami podług niegdysiejszych wskazań Benjamina Franklina) równie istotnymi warunkami szacunku jak religijność, honor czy patriotyzm. W powieściach Prusa mamy do czynienia ze świadomą i zdecydowaną ekonomizacją obrazu życia, przenikającą różne „poziomy” organizacji utworu. W tej wersji realizmu, jaką kreował w swoich najważniejszych dziełach, „ingredienca” ekonomiczna jest równie istotna jak psychologia, wiedza o obyczajach czy polityce. Można by rzec, iż *homo oeconomicus* został tu zrównany z innymi „gatunkami” człowieczeństwa, jakie przedtem zyskały prawo obywatelstwa w filozofii europejskiej i spopularyzowały się w literaturze. A że Prus—scjentysta troszczy się zarówno o to, by być w zgodzie z faktami branymi z obserwacji, jak

<sup>17</sup> Zob. J. I. Kraszewski *O polskich romansopisarzach*, w: *Kraszewski o powieściopisarzach i powieści. Zbiór wypowiedzi teoretycznych i krytycznych*, oprac. S. Burkot, Warszawa 1962, s. 37–38.

<sup>18</sup> Chodzi o rozprawę *O romanse nowoczesnym* opublikowaną w „Bibliotece Warszawskiej” 1846, t. 1.

i z aktualnym stanem wiedzy, więc w jego utworach — w narracji, dialogach, fabule — wszystko się dzieje bądź na twardym gruncie realiów gospodarczych, w tym i finansowych, bądź ma zakorzenienie w określonych hipotezach naukowych.

W beletrystyce Prusa nie mówi się o biedzie i bogactwie ogólnie, o drożyznie lub taniości — abstrakcyjnie. Mówi się konkretnie: ile, po ile, dlaczego tyle. Żaden powieściopisarz polski nie robił tak intensywnego jak on użytku z liczebników (w rękopisach na dodatek zapisywał je cyframi, co przydawało jego prozie specyficznego wyglądu; wydawcy zatarli tę jej właściwość, poprzekładawszy większość zapisów cyfrowych na formuły słowne). Pieniądze, liczone dokładnie, nieraz co do grosza i kopiejki, odgrywają — jakby to Prus powiedział za Spencerem — rolę czerwonych ciałek w krwiobiegu społeczno-gospodarczym. Nie ma tu — jak w dawnych romansach bywało — wręczania sakiewek, w których nie wiadomo ile i jakich „walorów” się znajduje. Jeśli Wokulski w Wielką Sobotę 1878 roku rzuca na tacę kwestarkom w kościele rulon złotych półimperiałów, to dobrze wiemy, ile tych półimperiałów odliczył (od 5 zaczął, potem przyczynił jeszcze 5, a w końcu zdecydował się na 20) i ile to wynosiło w przeliczeniu na ruble obiegowe. Dobrze wiemy — by się ograniczyć do przykładów z *Lalki* — ile napiwku daje tenże Wokulski fagasowi barona Krzeszowskiego, tym bardziej — ile odziedziczył po Minclowej, ile zarobił w Bułgarii, ile w Paryżu, ile i komu zapisał w testamencie. Wiadomo, ile panna Izabela ma zapłacić (bo brała na kredyt) za elegancką portmonetkę, ile hrabina Karolowa oferuje jej za serwis, ile jest warta kamienica pana Łęckiego, ile Wokulski nadpłacił za nią na licytacji i ile potem zażądał od baronowej Krzeszowskiej. Dowiadujemy się, ile pana Ignacego Rzeckiego kosztowało śniadanie z piwem w „handelku” i ile — podchmielony — rzucił napiwku harfiarce. Wiemy, ile skąpa baronowa Krzeszowska przeznaczyła na trzy wotywy u Świętego Krzyża (9 rubli), a ile pan Ignacy na jedną mszę w intencji księcia Napoleona (5 rubli). Wiemy, ile woźnica Wysocki dostał od Wokulskiego na Wielkanoc i ile będzie zarabiał dziennie po powrocie do „transportów”. Czytelnik *Lalki* w XIX wieku orientował się, co to znaczy, że Maruszewicz chce zarobić w spółce do handlu z Cesarstwem 2 000 rubli rocznie — itd., itd.

Prawda, że *Lalka* jest powieścią o środowisku kupieckim i skrupulatność finansowa w jakiejś mierze z tym się w niej wiąże. Ale nie inaczej jest w *Placówce* (1886) i podobnie w *Emancypantkach* (1890–1893), gdzie

w pierwszym rozdziale znajdujemy dokładny obraz stanu kasy pani Latter, a rozdział drugi nosi tytuł *Dusze i pieniądze*.

Dodajmy: ceny, płace, oprocentowanie kapitałów itp. — wszystko to w powieściach Prusa rzetelnie oddaje stan faktyczny rzeczywistości Królestwa w ostatnim ćwierćwieczu XIX stulecia.

Nader znamionnym składnikiem „mentalności ekonomicznej” Prusa-beletrysty jest dbałość o pokazywanie, jak „zarabiają się” pieniądze, czyli jak się pracuje, spekuluje, szachruje, oszczędza, składa „na procenta”. Także oczywiście, jak się traci. Człowiek przy pracy — nie to, że w ogóle pracuje — to jeden z ulubionych motywów powieściopisarstwa Prusa. Z *Lalki* dowiadujemy się bardzo konkretnie, co i kto od rana do wieczora robi w sklepie, jak się myśli o interesach i planuje zyski, jak wygląda licytacja, jak wygląda zarobkowanie pani Stawskiej itp. Nie mamy przesadnej pedanterii technicznych opisów pracy, nigdy jednak nie czujemy się pozbawieni informacji na temat: kto z czego żyje?

Różnorakie fragmenty teoretycznej wiedzy ekonomicznej rozpisuje Prus na dialogi powieściowe, a niektóre jej motywy wykorzystuje do budowania sytuacji fabularnych. W *Lalce* parokrotnie Wokulski daje lekcje ekonomii swym rozmówcom. Gdy panna Izabela chce go podejść pytaniem o warunki odsprzedania jej serwisu i dowiaduje się, że odstąpiłby jej z niewielkim zyskiem natychmiast, słyszy odpowiedź na swoje „dlaczego?": „Dlatego, proszę pani, że handel opiera się nie na zyskach spodziewanych, ale na ciągłym obrocie gotówki”.<sup>19</sup>

Kiedy książę z niepokojem pyta Wokulskiego, czy sprowadzenie perkalów z Rosji nie zagrozi przemysłowi krajowemu, otrzymuje odpowiedź: „Ja mam obowiązek dbać tylko o własny zysk i o taniocę dla nabywców”. A kiedy książę napomyka, że zapewne rozważył tę kwestię jako obywatel, Wokulski powiada: „Mnie się zdaje, że jest to dość po obywatelsku dostarczyć konsumentom tańszego towaru i złamać monopol fabrykantów, którzy zresztą tyle mają z nami wspólnego, że wyciskują naszych konsumentów i robotników.”<sup>20</sup>

Są to odpowiedzi człowieka, który zna reguły swojego zawodu i wie, co powinien wiedzieć o gospodarce krajowej, ale również czyta dzieła teoretyczne. Nie przypadkiem pan Łecki szykuje się do kokietowania

<sup>19</sup> B. Prus *Lalka*, t. I, s. 101. <http://rcin.org.pl>

<sup>20</sup> Tamże, s. 156.



go pozoracją lektury Supińskiego: przed pierwszą jego wizytą wyklada w salonie *Szkołę polską gospodarstwa społecznego* i popisuje się cytowaniem zdania Saya, stanowiącego motto tej książki.<sup>21</sup>

Bardzo istotna problematyka ekonomiczna w *Lalce* pojawia się w starciach pomiędzy zwolennikami socjalizmu a patriarchalnym liberałem Ignacym Rzeckim. Wyobrażenia przyszłości, jakie rozsnuwa przed panem Ignacym podpity Mraczewski, nagle nawrócony w Moskwie na socjalizm, zostały w *Pamiętniku starego subiekta* zreferowane z kpiarskim politowaniem. Prymitywna wizja równości generalnej i na dodatek wspólności żon jest w oczach pana Rzeckiego tak niepoważna, że nie zasługuje na polemikę. Ale ta krytyka społeczeństwa, jaką aplikuje mu jeden ze studentów odmawiając płacenia komornego, zawiera pod powierzchnią agresywnej przekory coś, czego zlekceważyć nie można. Pan Ignacy nie znajduje zadowalającej odpowiedzi na pytanie, dlaczego zdolny, uczciwy i pracowity lekarz (ojciec studenta) musiałby przy rocznej oszczędności 300 rubli „zapisywać recepty” przez 300 lat, by móc za 90 000 kupić kamienicę, którą Wokulski nabył za trzecią część dochodu z paromiesięcznej spekulacji na wojnie tureckiej. Student niewątpliwie zna głośną od lat pracę Josepha Proudhona *Co to jest własność*. Przymuszczaalnie zna ją również Wokulski, bo pewnego dnia stawia sobie w chwili zadumy pytanie, czy nie powinien oddać społeczeństwu swego wyszulerowanego majątku.

Jakkolwiek Prus nie lekcewał socjalistycznej krytyki dotychczasowego systemu społeczno-gospodarczego i jakkolwiek widział, że może on produkować drapieżny „geszeft” lub „tandeciarstwo”, to jednak w *Lalce* — podobnie jak w publicystyce — opowiadał się za grą rynkową, opartą na własności prywatnej i konkurencji. Pozytywnym bohaterem jego ekonomii politycznej jest ostatecznie Wokulski, który przekroczył próg staroświeckiej manufaktury handlowej i włączył się do wyścigu gospodarczego na wielką skalę, nie ulegając przy tym pokusom „geszefciarstwa” i przestrzegając uczciwych reguł rywalizacji. Katastrofa, która go pochłonęła, nie z jego działalności gospodarczej wyniknęła i nie oznacza w powieści zakwestionowania zasad jego ekonomii. Zasady te należą do dziedziny, którą twórca *Lalki* pragnie czytelnikowi ukazać jako obszar wartości godnych szacunku i bardzo społeczeństwu po-

<sup>21</sup> Kwestie te sygnalizowałem w szkicu *Pan Lęcki czyta Supińskiego* (z cyklu: *Kolejne zabawy „Lalką”*), „Przegląd Humanistyczny” 1984 nr 7/8.

trzebnych. Potrzebnych, jeśli chcemy ku przyszłości iść z czymś więcej niż ze wspomnieniami bitew wygranych przed setkami lat.

Przy takim założeniu „prozaiczne” sprawy ekonomiczne musiały zyskiwać miejsce ważne w pojęciu realizmu Prusa. Oponowałby on przeciwko czynieniu z nich alfy i omegi mądrości, denerwowało go jednak tradycyjne u nas lekkie ich traktowanie. Chciał jako pisarz poruszać się po tej granicy, „z której równie dobrze widać namacalne fakta rzeczywistości i mistyczne cienie nadmysłowego świata”<sup>22</sup>. Zjawiska ekonomiczne mieścił wśród tych „namacalnych faktów rzeczywistości”, nie przesłaniając wszakże ekonomią ani innych jej wymiarów, ani tym bardziej porywów ludzkich serc ku tajemnicom „nadmysłowego świata”.

<sup>22</sup> B. Prus *Słowno o krytyce politycznej*, s. 191.